Opłacone ryczałtowo.
Rok II. Tarnów, dnia 16 stycznia 1921 r. Nr 4.

Redakcja i Administracja: Tarnów.

Kosztuje: rocznie 100 Mk p. Numer pojedynczy: 2 Mk p.

LUD POLSKI

Tygodnik poświęcony sprawom ludu polskiego.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy: 10 Mk p.

Cena numeru: 2 Mk p.

Redaktor: **Michał Czech.**

Program dzisiejszej chwili.

Wojna przebyta przekonała ludność, że ziemia — to podstawa życia ludzkiego, to też widać obecnie, że ci, co zdala uciekali od krowy (że niby smród), a przechodząc koło gnoju zatykali sobie nosy, kupują bodaj skrawek ziemi na kartofle, kapustę, marchewkę i t. p. i gospodarzyć nauczyły się i niektóre panie, nawet krowy doić i koło wieprzka chodzić się nie wstydzą, byle mu było co dać jeść. Jaka tego przyczyna? Brak zboża, chleba, mięsa i nabiału. Wyrodziła się zazdrość do rolnika; miota się obelgi w jego stronę, jako winowajcy braku i drożyzny, chociaż chłop rolnik temu nie winien, że urodzaj spadł do $^1/_3$, że kraj przed wojną już ledwo się wyżywił, choć wtedy tysiące wagonów ryżu i kasz przychodziło do Polski. Dlaczego wydajność spadła, to o tem wszyscy wiedzą; brak nawozów sztucznych przedewszystkiem; nawozem własnym urodzajności nie podniesie. Pytanie, kto temu może poradzić; odpowiedź, że tylko rząd; skądkolwiek ma brać te nawozy, sprowadzić czy wyszukać u siebie, zrobić to musi. Dlatego Śląsk Górny jest dla nas tak ważny, bo stamtąd można czerpać fosforaty; oby tylko Śląsk otrzymać, i byle tylko nie uchwycili tego produktu kartelowcy prywatni.

Dla rozwoju rolnictwa mamy warunki dobre; mamy uczonych ludzi, przyrodę sprzyjającą; są trudności pewne w dowozach, ale je przecież zwłaszcza ludzie, posiadający kapitał przezwyciężyć mogą. Jeżeli będzie chleba dość, pójdzie wszystko łatwiej. Ludzie obcy aż się proszą, żeby mogli nam pomagać. Musimy dać zastrzeżenia swoje, ale i pomoc przyjąć należy. Nawozy — to rzecz pierwsza.

Następną sprawą — to zużytkowanie siły rzek naszych na wytwarzanie elektryczności, uregulowanie dostaw węgla; poprawić wszystko, co tylko można na kolejach. Jeżeli sprawy te pomyślnie załatwimy, to są to także ważne podstawy podniesienia rolnictwa. Kolejarze może nawet często sprawy sobie z tego nie zdają, że należyte funkcjonowanie kolei jest połączone z podniesiem ilości zboża, a więc z jego potanieniem; im go bowiem więcej, tem tańsze; o tem każdy chyba wie.

Prawda, że odbudowa kraju jest pierwszorzędną, ale odbudowy rolnictwa nie można ani o jeden milimetr zostawić w tyle, za odbudową domu, czy fabryki, bo głodny robotnik, myślący skąd wziąć garniec kartofli albo kawałek chleba, drżący, czy będzie mógł kupić mleka dla dziecka, robił będzie ociężale, z przekleństwem na stosunki.

Do odbudowy rolnictwa należy podniesienie hodowli bydła; nie mówimy nawet o racjonalnej całkiem hodowli; choćby dojść do stanu przedwojennego; ilościowoby choć starczyło na konsumcję mleczną, co jest niezmierną podporą w wyżywieniu $^3/_4$ ludności.

Lecz i tu trudność ta sama; brak nawozu, a gdy tego nie ma, brak koniczyny, brak buraków, brak otrąb, czego nie zastąpi żadnymi sztucznymi środkami i znowu świadomy rolnik zaczyna myślą przychodzić w to samo zagadnienie o braku nawozów.

Możnaby cośkolwiek pomóc roli nawozami zielonemi i gnojówką, lecz do pierwszych tak ciężko nakłonić z wyjątkiem łubinu i to na piaskach, a w glinkach, choćby wybornie rósł niebieski, mało go stosują; z gnojówką jest ta trudność, że ludność do tego nie zwyczajna, brak stosownych beczek, a co prawdziwszą, brak chęci do tej roboty.

Ale zobaczymy, co pokażą ci młodzi, co byli na wojnie w świecie i coś widzieli. Zaczną gospodarzyć lepiej i poprawniej; czy zostaną przy tatusiowym sposobie?

Ano będziemy widzieć.

Czy się zabiorą do czytania pism i książek rolniczych, pouczających pism ludowych i t. p.? Czy będą naprawdę Polakami, umiejącymi radzić i w cięższych czasach? Czy tylko umieć będą powtarzać: „niech mi dadzą dobry, równy grunt, a dużo, to umiał będę gospodarzyć“. Tymczasem ktoby tak mówił, nie pokazuje wielkiej sztuki, bo sztukę pokazują ci, co z lichego zrobią dobre.

Jan Babicz, poseł.

Wypędzić kupczących w świątyni Pańskiej!

Nie można powiedzieć, żeby Tarnów bardzo przypominał Jerozolimę, jeżeli pominiemy wielką obfitość żydów. Przyzna to każdy, kto zna z opisów święte miasto, a bywał także i w siedzibie ks. biskupa Wałęgi.

Niema w Tarnowie ani murów, jakiemi szczyciło się Jeruzalem, ani sławnej świątyni. Jest jednak coś, co obydwa te miasta przypomina: Oto niezliczona ilość faryzeuszów i fałszywych mędrców, którzy głoszą chłopu przewrotną ewangelję społeczną.

Wstyd i zgroza powiedzieć, że tymi kusicielami ludu są ci, którzy go właśnie oświecać powinni, krótko mówiąc, że są to księża i wikarowie tarnowskiej djecezji, agitujący i bałamucący włościanina. Rozłażą się oni całemi chmarami po gminach, wciskają się na ambony, do konfesjonałów i domów, jak owo czarne robactwo, karakonami zwane, które zrozpaczona gospodyni wrzątkiem zalewa.

Pomimo, że przepisy kościelne wyraźnie zakazują mieszania się do polityki i najsurowiej potępiają nadużywanie konfesjonału i ambony do jakiejkolwiek agitacji nieduchownej, nowa, czarna fala bije w powiat tarnowski, zamulając żyzny grunt, podmywając zdrową orjentację, patrjotyzm chłopa i przywiązanie do swego rządu.

Używając wykrętnych kłamstw, chcą w chłopa wmówić niezadowolenie, chcą wstrząsnąć zaufaniem jego do Stronnictwa ludowego, pragną go rozgoryczyć i zwątpienie w sercu jego zasiać.

Ale chłop nasz jest mądry i wie dobrze, skąd wiatr wieje. Wie, że kapłan, uczciwie pojmujący swoje obowiązki, wspiera go, idzie z nim razem, a przynajmniej nie szkodzi, nie tamuje rozwoju życia politycznego na wsi. Takich księży jest, dzięki Bogu, dużo i to są nasi starsi bracia, nasi przyjaciele.

Ale, oprócz nich, jest także niemało wrogów ruchu ludowego, ruchu, zmierzającego do ostatecznego wyzwolenia chłopa z pod władzy szkodliwych a nieproszonych opiekunów świeckich i duchownych. Ci księża nie dbają o dobro ziemskie i niebieskie swych owieczek, ale, jak źli, chciwi pasterze, dybią na wełnę tych owiec, którą, na spół ze szlachcicami, radziby aż do samej skóry zedrzeć.. Dbają oni tylko o własne dobro doczesne i dlatego łączą się przeciw chłopu ze szlachtą, boć i szlachcica dobra są zagrożone w walce ludu o swe prawa.

W tym to Tarnowie, w tej polskiej Jerozolimie faryzeuszów, wychodzi, wrogie masom ludowym, pisemko p. t.: „Lud Katolicki“, wydawane przez niejakiego ks. Lubelskiego, a będące organem złych i wrogich ludowi księży, pisemko agitacyjne, usiłujące zohydzić i Stronnictwo nasze i osobę premjera Witosa, a przez niego i rząd obecny Rzeczypospolitej polskiej.

Pisemko to bywa sprzedawane podczas nabożeństwa w kościele farnym w Tarnowie, w babińcu i zakrystji.

Czy ks. biskup Wałęga, jak wiemy, dobry chrześcijanin i surowo przestrzegający powagi religji, wie o tym świętokradzkim handlu gazetkami w kościele, a jeżeli wie, dlaczego nie postąpi z ks. Lubelskim i jego pomocnikami tak, jak postąpił Chrystus Pan z kupczącymi w świątyni jerozolimskiej:

„Splótł bicz z powrózków, wypędził wszystkich przekupniów z kościoła, rozsypał pieniądze handlarzom a stoły ich poprzewracał“.

O! zdałby się tęgi „bicz z powrózków“ na tych niegodziwych przekupniów, bezczeszczących święte mury handlem obskurnych gazetek!

Ładna banda!

W miarę tego, jak się ruch chłopski wzmaga, rośnie i jak potężna fala bije w chwiejące się już fundamenty starej, społecznej budowy — wrogowie nasi w trwodze i niepokoju oglądają się na siebie, porozumiewają i usiłują złączyć na swoją obronę, a szkodę stanu włościańskiego.

Mamy już próbę takich usiłowań, a przyznać trzeba, że ci, co się przeciw nam łączą — to istotnie „ładna banda“, jak się to pogardliwie mówi!

Otóż mamy przedewszystkiem klerykalne pismo krakowskie „Głos Narodu“, stanowiące wyższą szkołę obłudy, bajczarstwa i jezuickiej chytrości, szkołę, która wydała takie zakały społeczeństwa, jak Ehrenberga, defraudanta funduszów na odbudowę wieży Jasnogórskiej, i takich głuptasów, jak dostatecznie już ośmieszony Marjan Dąbrowski, obecny wydawca brukowego i anonsowego pisemka „Kurjer Krakowski“. Ale o nim potem.

„Głos Narodu“ w głupich a bezczelnych swych napaściach na obecny rząd i premjera — załamuje ręce nad uchwaleniem przyszłej reformy rolnej i wskutek tego, jak twierdzi, postrach padł na obszarników, którzy gwałtownie ziemi się pozbywają, a ziemia ta przechodzi w ręce bogatych kmieci.

Jest to stek głupstw tak potwornych, że nawet zbyteczną jest rzeczą fałsz ich odpierać; daje to jednak miarę nienawiści, jaką zionie to padalcze, klerykalne piśmidło przeciw chłopom i obecnemu rządowi.

Sprzymierzeńcem „Głosu Narodu“ w zohydzaniu i szkalowaniu włościanina jest znany nam dobrze „Przyjaciel Ludu“, który chyba przez drwiny nazywa się „przyjacielem“, bo stosowniejszą nazwą byłaby dla niego „Szkodnik Ludu“. Stapiński zwala w nim winę wszystkiego zła na premjera Witosa. Wierzymy, że dla „Przyjaciela Ludu“ odpowiedniejszym kierownikiem rządu byłby jaki obszarnik — najodpowiedniejszym prawdopodobnie — sam p. Stapiński.

Najśmieszniejszym atoli jest trzeci, cichy sprzymierzeniec w walce przeciw chłopu: osławiony i tak już dosyć ośmieszony „Kurjerek Codzienny“ z historycznym dziś w krakowskiej humorystyce „Marjankiem“ Dąbrowskim, przypominającym swymi występami słynnego swego czasu warjata na krakowskim bruku: „głupiego Pawełka“. Dąbrowski był najpierw nauczycielem gimnazjalnym, ale ponieważ nie zdał egzaminu na suplenta i sam mniej umiał, niż jego uczniowie — został z gimnazjum „usunięty“, założył sklepik z zeszytami, ale zbankrutował i wprosił się przez księży do „Głosu Narodu“, skąd go także wylali. Wtedy naciągnął kilku naiwnych żydków na wydawnictwo „Kurjerka“. Gdy żydzi — przewidując krach, jak w sklepiku z zeszytami — uciekli z „Kurjerka“, wtedy wystarał mu się Stapiński o łapówkę od rządu austrjackiego 80.000 K i wydawali jakiś czas pisemko na spółkę. Wreszcie Dąbrowski wykiwitował Stapińskiego, wydaje sam owego

„Kurjerka“ i na głupocie ludzkiej dorobił się ostatnio miljonów.

Otóż taki człowiek, jak ten Marjan Dąbrowski, niedouk, zbankrutowany kupczyk i łapownik austrjacki, chce także głos zabierać w sprawach publicznych i przez swoje pismo usiłuje podrywać zaufanie do rządu i szacunek dla jego przedstawiciela: premjera Witosa. W jednym zaś z ostatnich numerów wystąpił z artykułem: „Co robi Dmowski?“ Ta troska o losy endecji jest bardzo znamienną dla „Kurjerka“. Dąbrowski idzie w pomoc Stapińskiemu, widocznie w ten sposób chce mu spłacić owe 80.000 K, wyasygnowane dla niego od rządu austrjackiego. Bo, o ile wiemy, pieniędzy tych nie widział już ani Stapiński, ani nieboszczka Austrja.

Oto są „wrogowie“ ludu polskiego: „Głos Narodu“, Stapiński i Marjanek Dąbrowski — nie straszni — to prawda, ale na każdy sposób: ładna i dobrana banda!...

Braci ludowej chłopskiej pod rozwagę słów kilkoro.

Odbyło się tu w wiosce naszej zebranie organizacyjne P. S. L. „Piasta“; zgromadzeni poruszyli politykę Stapińskiego, potępiając paszkwile i brutalną robotę Stapińszczyzny już nie tyle w naszym powiecie, bo w Pilzneńskiem Stapińszczyzna na skonaniu, ale w powiatach innych, gdzie lud chłopski daje się tu i ówdzie wodzić i łudzić tym, których Stapiński wysyła na chwycenie chłopa w sieć, aby, mając go w swych szponach, robić interes, jak to niegdyś za czasów rządów zaborczych, kiedy pierwszy niby „sternik“ chłopa i sprawy ludowej brał na prawo i lewo, nie oglądając się nawet, z jakiego to jest źródła, a kiedy przyszły ciężkie czasy wojny światowej, ukrył się w pieleszę kupionej za skórę braci chłopskiej Klimkówce, robiąc interesa na nafcie i to złote.

I czy, bracia chłopi, damy się łapać, jak muchy w sieć pajęczą? Czy nie rozumiemy, że to walka przedwyborcza? i to taka, jakąśmy mieli z konserwą i endekami w zaborze austrjackim? Ile razy Stapiński, jako sternik ludu, szarpał się na nich, gdy nadchodziły wybory, ale ta metoda jego w ostatniej chwili wyborczej zawsze ucichała, bo schowawszy ochłapę, powiadał w swym „Przyjacielu“: „i takich ludzi nam dziś potrzeba, chcąc mieć wielkie stronnictwo i siłę“. Chował i pieniądze w swej kieszeni od konserwy za to; bolało to chłopa, co tam gdzieś trochę się tego dowąchał; no, ale niby karny członek stronnictwa, musiał nieraz patrzeć i słuchać, jak sternik Stapiński zapycha kieszenie, niby, że to pójdzie na stronnictwo.

A teraz do czego się pnie, a no do karjery, to jest rzecz aż nadto zrozumiała, bo gdyby zdobył siłę, czy nie przyciągnąłby do siebie umierającej już konserwy, która wobec dzisiejszego ruchu ludowego leci na dno przepaści. Gotów przytem pan Jaś coś zarobić, bo tacy ludzie, nauczeni polityką kieszenie napychać, gotowi ratować nawet djabła, gdy ten mu zapłaci.

Bracia chłopi! organizacji, jedności i zgody nam potrzeba; chcąc mieć wolną Polskę ludową — precz z rozbijaczami jedności chłopskiej, precz z warchołami, precz ze sprzedawczykami sprawy ludowej! Dziś tylko robotnik i chłop kmiecy dźwiga państwo swemi plecy, a przy zgodzie, jedności i pracy wszystkie wsteczniki i rozbijacze naszej siły, rozbiją się o spracowaną dłoń chłopa i robotnika, który chce i rozumie, że podwalinę na gmach państwowy jest w mocy utrwalić. I o cóż się tu rozchodzi tym panom Stapińszczakom? Oto, że nie noszą „pan Jan“ piroga ministerjalnego; a toć to w Rzeczypospolitej ma być podobno bez pirogów. Widzimy przecie premiera Witosa bez krawatki nawet, i widać, że na żaden piróg nie chorował (jak to Jasia Stapińskiego choroba morduje), ale objął rządy wtedy, gdy wszyscy inni widzieli, że Ojczyzny nie podołają obronić.

A, panie Stapiński, słychać tu u nas, żeś sam prosił przez innych, żeby Witos przyjął tekę premjera, gdy widziałeś, że ci bolszewicy mogą przegrasować przez Klimkówkę, ale to widać tylko dlatego, ażeby uratować swe dobra. Ale nie Ojczyzna i państwo było tu na myśli pana Stapińskiego. I cóż dzisiaj się robi, gdy Klimkówka ocalała?... Witos za swych rządów nic nie zrobił, bo reformę rolną poprzekręcał, ale pytanie, kiedy to wszystko miało się tak prędko zrobić, gdy trza było myśleć o obronie kraju. A czy pan Jan umie tak prędko budować? Oj nie: tylko pyskować, rozbijać, kręcić, wichrzyć i burzyć, to jest jego jedyny cel roboty, a przecie takie rzeczy jest bardzo łatwo robić i z szybkim nawet postępem. A cóżeście zrobili ze swą kliką od 2-go grudnia 1918 r. od zjazdu tarnowskiego? Prawda, że nic.

Kona już Stapińszczyzna w Pilzneńskiem, a w niedługim czasie nadejdzie jej zamarcie i w innych powiatach, bo chłop dzisiaj poznaje w swej roli, jakie mu zarazki plon zanieczyszczają, a gdy zoczy, nie zasypia, ale gwałtowną pracę wykonywa nad ich wytępieniem. A zarazek ten, bracia chłopi, w każdym powiecie wytępić potrafią, bo inaczej chleb nam może trącić i utrudniać trawienie, zaś rożki przedwyborcze Stapińszczyzny, wystawiane coraz śmielej, chłop potrafi utrącić dokumentnie.

Czytelnik z Róży, dawny Stapińszczyk.

Samorzutny ruch organizacyjny naczelników gmin powiatu tarnowskiego.

Tymczasowy komitet organizacyjny wójtów powiatu tarnowskiego zwołał na dzień 4 stycznia 1921 wiec wójtów i sekretarzy oraz asesorów gminnych powiatu tarnowskiego do Tarnowa, celem założenia organizacji wójtów oraz sekretarzy powiatu, aby w ważnych sprawach dla gmin, powiatu i państwa, mogli się porozumiewać i zadania, jakie na samorządzie gminnym spoczywają, jak najlepiej w interesie ludności spełniać.

Po wyborze prezydjum zebrania, składającego się z p. Franciszka Gawina, wójta z Rzędzina, jako przewodniczącego, zastępcy Karola Jarosza, oraz sekretarzy Romana Trendoty i Ignacego Starzyka, rozpoczęły się obrady, podczas których p. Ignacy Starzyk w pięknem przemówieniu wykazał cel zebrania, konieczność i potrzebę organizacji wójtów, zaznaczając, że burze teraz uderzają w lud, starając się rozbić z trudem zbudowaną silną organizację chłopów, jednoczących się pod sztandarami najpotężniejszego stronnictwa Rzeczypospolitej Polskiej t. j. Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast“.

Chcąc tę organizację rozbić, rzuca się reakcja przeciw najlepszemu synowi ludu i Rzeczypospolitej premjerowi Witosowi, miotając na niego różne oszczerstwa. Lud jednak, chcąc wywalczyć sobie należne mu

prawa, chcąc zrzucić z siebie jarzmo pańszczyźniane, musi się skupiać i jednoczyć w jedną potężną organizację, gdyż tylko wtedy nasi wodzowie, mając oparcie na zorganizowanych rzeszach chłopskich, potrafią wywalczyć dla nich należny wpływ na losy państwa.

Wzywa tedy mowca obecnych w słowach gorących, aby się skupiali koło sztandaru „Piasta“, gdyż tylko wtedy mogą mieć nadzieję, że krzywdy ich zostaną nagrodzone i spełni się to, co niegdyś w Polsce mówiono, że „lud kmiecy dźwignie Polskę swemi plecy“. Wkońcu postawił mowca następującą rezolucję, którą też zebrani wśród entuzjazmu przez aklamację przyjęli:

Zebrani naczelnicy gmin, asesorzy i sekretarze uznając w zupełności mozolną i żmudną pracę p. premjera Witosa, solidaryzują się w zupełności z jego polityką, jako zgodną z interesami ludu polskiego i Rzeczypospolitej.

Zebrani wyrażają premjerowi Witosowi i Klubowi P. S. L. pełne zaufanie i proszą, aby nadal czuwał nad interesami ludu i Polski, a oni ze swej strony zapewniają premjera Witosa, że będą wiernie bronić sztandaru stronnictwa i że nie dadzą się rozbić, ale będą nadal, jak dotychczas, zwartą i karną armją ludową.

Premjer Witos i klub posłów P. S. L. niech spokojnie pracują w Warszawie, bo lud powiatu tarnowskiego zawsze ich poprze, ilekroć tego będzie potrzeba.

W tym też duchu postanowiono wysłać do premjera Witosa i naczelnika państwa Józefa Piłsudskiego telegram.

Na wniosek przewodniczącego zebrania uchwalono nadto wysłać do delegatury rządu we Lwowie, oraz do ministerstwa spraw wewnętrznych na ręce premjera Witosa telegram w sprawie opłat pobieranych na drogach przedmieścia od ludu wiejskiego przez magistrat miasta Tarnowa od wnoszonych do miasta środków żywności nieraz w drobnych ilościach i to dla dzieci uczęszczających do szkół.

Następnie uchwalono jednogłośnie założyć organizację naczelników gmin i wygotować odpowiedni statut.

Tymczasowy zarząd organizacji powierzono Franciszkowi Gawinowi, jako prezesowi organizacji, oraz zastępcom Józefowi Kornausowi z Pawęzowa, Cieśli Janowi z Buczowy, Janowi Karolowi z Janowic, oraz sekretarzom Trendocie Romanowi z Gumnisk i Starzykowi Ignacemu z Rzędzina. Na skarbnika wybrano Józefa Giernackiego z Tarnowa. Obecny na zebraniu referent rolniczy starostwa, p. Juszkiewicz podał do wiadomości, iż do tego czasu wybrakowano w Tarnowie 37 koni wojskowych, oraz oddano na przetrzymanie do lipca 1921 r. 13 koni wojskowych rolnikom. Z koni wybrakowanych na polecenie inspektoratu okręgowego oddano do powiatu dąbrowskiego 15 sztuk.

Konie szacowane były stosunkowo wysoko i biedniejsi gospodarze koni kupować nie chcieli.

Nadto przysłano do powiatu tarnowskiego za pośrednictwem Centralnego związku producentów paszy 118 koni ukraińskich, z których tylko 20 przeznaczone było na powiat tarnowski, a reszta na powiaty okoliczne. Konie podzielone były na cztery kategorje i dużo koni było lichych i o mniejszej wartości, aniżeli cena oszacowania, tak, iż po tygodniu zmuszony był związek sprzedać niezabrane konie w drodze licytacji po niższej cenie.

Konie te zakupili wyłącznie rolnicy i to włościanie.

Następnie podał referent do wiadomości zebranych, iż w najbliższych dniach odbędzie się komisja lustracyjna, do której on jest wyznaczony, celem wybrakowania niezdatnych koni do wojska.

Z koni tych przeznaczył inspektorat 20 na powiat tarnowski, resztę na powiaty okoliczne.

Celem sprawiedliwego rozdziału koni, zaproponował wybór komisji, z pośród naczelników gmin, która zająć się ma rozdzieleniem koni pomiędzy rolników powiatu tarnowskiego. Do komisji tej weszli Kowalik z Kielanowic, Gawin z Rzędzina, Kornaus z Pawęzowa, oraz Jarosz z Janowic.

Konie te oddawane będą rolnikom i to tym, którym konie poasenterowano do wojska. Należytość za konie spłacana będzie prawdopodobnie w przeciągu sześciu lat.

Następnie zachęcił p. Juszkiewicz zebranych do utworzenia organizacji, któraby bezpośrednio wzięła w swe ręce zakupno koni ukraińskich, a to celem usunięcia niepotrzebnych pośredników, a zarazem przyobiecał wszelką pomoc i ułatwienia w wyjeździe i w sprowadzaniu koni ze wschodu.

Zebrani w gorących słowach dziękowali referentowi za szczerą pomoc, okazywaną włościanom powiatu tarnowskiego.

W dyskusji zabierali głos: Józef Kornaus, Franciszek Gawin, Kaszluga, Cieśla, Golonka, Giernacki, Pochroń i wielu innych. Wszyscy oświadczyli się za potrzebą zorganizowania wójtów, jak również wyrażono życzenie, by tego rodzaju zebrania odbywały się częściej. Najbliższy termin zebrania oznaczono na połowę lutego.

Na końcu uchwalono zająć się agitacją po gminach w kierunku zbierania funduszów na plebiscyt górnośląski.

Na tem obrady zakończono.

Roman Trendota, sekretarz.

Zmiana starosty w Tarnowie.

Dotychczasowy starosta, p. Zawistowski, został przeniesiony do Lwowa, a na jego miejsce przyszedł starosta z Żywca, p. Żółkiewicz. P. Zawistowski wszędzie i zawsze występował jako rzecznik obszarników, to też lud zmianę w kierownictwie starostwa przyjął z radością, spodziewając się, że nowy starosta będzie w urzędowaniu trzymał się prawa i sprawiedliwości i jednako traktował wszystkie warstwy ludności.

Żywo w pamięci naszej tkwią zarządzenia rekwizycyjne, wysyłanie w powiat różnych panów Prusaków i t. p., rekwizycje świnek, masła, serków i t. p., przy specjalnem oszczędzaniu obszarników, a szczególnie majątków gumniskich.

Mamy również nadzieję, że i stosunki w samem starostwie zmienią się i ustanie karygodne lekceważenie ludności wiejskiej, szczególnie przez, nie wiedzieć jakie urzędy i funkcje spełniające, różne panienki, siedzące czasem bezczynnie z papierosem w ustach, podczas gdy ludność włościańska nie może się doczekać na załatwienie sprawy.

Nowy p. starosta raczy podwładnemu personalowi zwrócić uwagę, że nie nos dla tabakiery, ale tabakiera jest dla nosa i dotychczasowe obchodzenie się z ludnością wiejską musi ulec gruntownej zmianie.

Ludowcy z Tarnowskiego!

O informacje wszelkie proszę się udawać do sekretarjatu P. S. L. w Tarnowie, plac św. Ducha (Burek), L. 3, I p.

Sekretarjat P. S. L. rozpoczął napowrót swoje czynności — i udziela wszelkich wyjaśnień członkom P. S. L., jakoteż przyjmuje zażalenia i petycje do naszych posłów.

Patrjotyzm miasta Tarnowa.

Dowiadujemy się, że miasto Tarnów do tego czasu ani feniga nie dało na rzecz państwa. A przecież miasto powinno świecić gminom wiejskim przykładem. Do gmin wiejskich gdy przyszło wezwanie złożenia jednorazowej daniny, to pieniądze posypały się prawie wszędzie, w jednej gminie mniej, w innej więcej, ale wszystkie gminy spełniły obowiązek. A zarząd miasta Tarnowa cóż w tej sprawie zrobił? Oto zażydzona ta mieścina nie zdobyła się ani na feniga, by go złożyć na ołtarzu Ojczyzny. Naturalnie — cóż może takiego szmajgełesa z Grabówki, albo takiego paskarza miljonera, obchodzić położenie i stan finansowy Polski. A gdzież to jesteś, dawny prezesie Koła polskiego? Jak widać, zeszedłeś, panie burmistrzu, całkiem — politycznie i narodowo — na psy!

Miasto Tarnów traci coraz więcej na polskości i przybiera wygląd miasta palestyńskiego. Nieporządki, brud, niezaradność, ruina. Pan burmistrz Tertil wszystkich robi winnymi, a nawet miał czelność wyrażać włościanom pogardę, zamiast buchnąć się w pierś i powiedzieć otwarcie: „myślałem, żem mądry, a ja tyle głupstw narobiłem“.

Tak on sam, jak również cały — z małemi wyjątkami — zarząd i magistrat, trzymają się uporczywie przy władzy i to ze szkodą dla miasta, obywateli tarnowskich, jak niemniej i dla samego państwa. Pytamy się was, tarnowscy obywatele, pomijając „neutralnych“ i „zaśniedziałych“, jak długo też trwać będzie taki stan i czy nie widzicie przepaści, nad którą was doprowadziły obecne rządy magistrackie? To skandal, by ludność katolicka na święta Bożego Narodzenia nie dostała ani deka mąki. Wysocy dygnitarze podobno mąkę mieli, ale zwykli śmiertelnicy dostali kartki na pobranie zatęchłej kukurudzianki. Na żydowskie święta mąka być musiała, wszyscy się o to starali — i starostwo i magistrat — a na katolickie święta ludziom dali kukurudziankę.

Wieści z Pilzneńskiego.

U nas w powiecie czuć atmosferę przygotowawczą do walki wyborczej do nowego Sejmu.

Różne puszczyki z obozów wstecznych, endeckich i klerykalnych węszą za żerem. Endecy dwa razy próbowali zwołać wiece do Pilzna, lecz nie znaleźli naiwnych i odjechali z kwitkiem jak niepyszni.

Robota klerykałów rozpoczyna się, jak zwykle, z ambon w wielu kościołach, staremi straszakami o zniesieniu kościołów i zaprowadzeniu rozwodów, w co nawet stare dewotki przestały wierzyć. Ileż to razy księża te „nieomylne prawdy“ zapowiadali — a biedne owieczki nie doczekały się ich urzeczywistnienia.

Ostoją klerykałów jest tutaj znany p. Łubieński z Zassowa, handlarz skórami, ziemniakami, butami itp., który na biedzie ludzkiej robi znakomite interesa i chce uchodzić za dobrodzieja. Dowiadujemy się, że pan „hrabia“ jest obecnie w kłopocie. Licho jakieś chciało, że znalazły się u niego maszyny i różne narzędzia rolnicze z b. ekspozytury rolniczej w Dębicy, której on był „komandierem“, oraz masy drutu kolczastego, którym ogrodził kilkanaście morgów pola. Ludzie na to rozdrapywanie dobra państwowego sarkali, aż poseł Krężel zajął się tą sprawą i zainterpelował ministerstwo spraw wojskowych. Obecnie jest śledztwo za tem w jaki sposób „pan major hrabia“ stał się właścicielem tego sprzętu.

Próbowała tu także zapuścić swe macki Stapińszczyzna za pośrednictwem wójta z Kamienicy, Józia Berka, który, choć to niby radykał, czerwony, jak kwiat maku, sprzymierzył się za ziemniaki i „jensze różności“ z panem burżujem Łubieńskim, do zaciekłej walki przeciw ludowcom i posłowi Krężlowi.

Dwa razy ten radykał z partji „brać kiedy dają“ zwoływał wiece do Pilzna i zapowiadał szumnie przyjazd pp. Putka i Sanojcy, lecz nie miał nijakiego powodzenia. Nie pomogły zabiegi jego szwagra Nykla i osławionego Jasika — na wiece te, prócz kilkudziesięciu naiwnych z Kamienicy i Przeczycy, ludzie nie poszli, bo szkoda, jak mówili, czasu na głupie wywody. Z tego widać, że polityka p. Stapińskiego w Pilzneńskiem nie idzie. Człowiek, który tu miał pełne zaufanie ludu, a ten lud zdradził, zaprzedał za 80.000 koron za koncesje na różne „Länderbanki“ i t. p. „Kanadian Pacifiki“, który brał „na prawo i lewo“ od rządu austrjackiego i różnych bar. Popperów, który cynicznie mówił: „czyż nic nie mam z tego mieć? czy sądzi pan, że nadarmo przez 25 lat całowałem mordy chłopskie?... „pluj pan na ideę, pieniądz, to grunt“ i t. p. Nawet własną siostrę oszwabił i pozostawił do dziś w nędzy w Brzostku, chociaż jest w możności dopomóc jej, bo jest obszarnikiem i nafciarzem. Jeżeli pisze i mówi o biedzie i krzywdzie ludu, to na to tylko, by w naiwnych wzbudzić zaufanie do siebie, któreby dobrze spieniężył i wyzyskał dla siebie.

Chłopi w Pilzneńskiem już dawno na Stapińskim się poznali, a jego wyznawca Berek nic tu nie wskóra.

Rzetelna i uczciwa robota polityczna od lat wielu posła i wicemarszałka powiatu, p. Krężla, dokonała tego, że nasz powiat stoi bardzo silnie zorganizowany w Polskiem Stronnictwie Ludowem. Poseł ten w czasie wojny starał się o ludność, zdobywał dla niej pomoc w odbudowie i wypłacie odszkodowań, o wypłatę zasiłków i innych należytości, znosił pańszczyznę, odrabianą na obszarach dworskich, żydowskich i innych przez rodziny żołnierzy, znosił zakazy mielenia w żarnach i t. p. Nie miał on strachu ze satrapów austrjackich — nie płakał przed cesarzem jak Stapiński.

Dowodem silnego trwania przy P. S. L. tutejszej ludności jest ostatni wiec w Brzostku, odbyty 2 stycznia. W tej okolicy Berek od wielu lat pracuje na rzecz Stapińszczyzny.

Po referacie sprawozdawczym posła Krężla — Berek zabrał się o głupiej krytyki posłów P. S. L., na co dostał od posła Krężla taką odprawę, że musiał mil-

czeć — a postawione przez pana Bucha z Czarny rezolucje, opiewające na wotum zaufania dla naczelnika państwa, J. Piłsudskiego, prezydenta ministrów, W. Witosa, posłów P. S L. — zostały jednogłośnie uchwalone, jak niemniej cześć i pozdrowienie Braciom Górnoślązakom, zagrzewając ich do wytrwałości w walce o zjednoczenie z Polską Macieżą.

Niech żyje zdrowy rozum chłopów pilzneńskich!

K. Przeborowski.

Listy.

Łączki Kucharskie. Co się dzieje u nas, w Łączkach, od czasu prezydentury Witosa, to przechodzi ludzkie pojęcie. Krzyki, wyzwiska z ambony kościelnej sypią się, jak deszcz, a wszystko to na tle politycznem. W ostatnich czasach przestali nasi księża, Kronenberg i Badowski, cytować „Lud Katolicki" z ambony, a zaczęli powtarzać „Przyjaciela Ludu"; tak ten „Przyjaciel" już zaawansował, iż z niego słyszeliśmy w czasie świąt całe kazanie; trochę tylko dodano z „Głosu Narodu". Ile się tam nasieje „miłości chrześcijańskiej", jak takie kazanie wygląda, może każdy usłyszeć, ale musi to być człowiek dobrze zahartowany, żeby się nie zgorszył. Gdy się mówi na kazaniu o Piastowcach, to już słów wprost niema; a ta cała gorliwość ks. Badowskiego za marnych 80 Mk miesięcznej pensji (no, no!...), bo do tylu tylko się przyznaje.

Dziwni to księża, nie szanujący władzy zupełnie; komitet kościelny, jedynie kompetentny, zaczął zbiórkę na dzwony; ks. proboszcz zbeształ i komitet i gminę, żądając, by pieniądze jemu tylko dawano; twierdzi, że tego dzwonu nie da powiesić w kościele, niech sobie ludzie (zwłaszcza z Glinika) swój kościół wystawią. Czyż się boi rachunków? My wiemy bowiem, że tak, bo kto gra w karty tak, jak on, pewnie nie zawsze z rachunkami w porządku.

Ks. Badowski opętał tu jednę kobietę, która mu wszystko donosi i Bóg wie zresztą, jakie tam mają konszachty z sobą. Mąż jej już napisał księdzu, że jeżeli zgorszenia nie zaprzestanie, to się rozwiedzie, bo nie chce w domu piekła, ani księżych plotek i t. p. Ciekawość, co na to powie ks. biskup.

Grono poważniejszych ludzi z parafji postanowiło na przyszłość, kiedy zacznie się kazanie znów o polityce, zacząć prosić Boga o upamiętanie dla kaznodziei przez zaśpiewanie pięknej modlitwy: „Duchu święty!...". Żadna moc ziemska nie może tych błąkających się dusz na właściwe tory sprowadzić; boimy się jakich złych następstw i chyba Duch święty da nam pomoc. A niebezpieczeństwo groźne, bo niektórzy zaczynają tu już sobie opowiadać, że mają przyjechać z Ameryki jacyś tacy księża, którzy tak wszystko odprawiają, jak nasi, a tylko parafjanie sami ich wybierają i usuwają, gdy swych obowiązków nie spełniają według swego posłannictwa; inni zaś opowiadają, jak to w Czechach zrobili sobie Kościół św. Cyryla i Metodego. Temu odszczepieństwu my przeciwdziałać musimy, jeżeli nasz ks. proboszcz nie rozumie, czy zrozumieć nie chce, jakie niebezpieczeństwo z jego kościelnej polityki wynika.

Parafjanie.

Chłop złączony — wiesz co znaczy?
Jest to śmierć dla rozbijaczy.

Precz z pieniactwem, precz z wódką!

Baczność Małopolanie!

Stronnictwo nasze ulegając wezwaniom Waszym, aby się postarać o pismo codzienne, któreby służyło sprawom ludu, zakupiło w Krakowie gazetę codzienną:

„Goniec Krakowski",

która od dnia 10 listopada wychodzi pod redakcją posła P. S. L. p. Józefa Rączkowskiego.

Jest Waszym obowiązkiem pismo popierać na każdym kroku.

„Gońca" powinniście prenumerować;
„Gońca" powinniście kupować;
„Gońca" powinniście innym polecać;
„Gońca" powinniście żądać wszędzie, w restauracji, Kółku, gospodzie i t. p.

„Goniec" jest jedynem ludowem, pismem codziennem w zachodniej Małopolsce.

Tępić należy pisma sobie wrogie,
popierać swoje.

Adres „Gońca Krakowskiego": Kraków ul. Dunajewskiego.

Notatki.

„Panowie bankietują"... a Stapiński się oblizuje. Do jakiego stopnia nierozumu doprowadzić może małostkowość i zacietrzewienie w zawiści i nienawiści — mamy dowód w artykule wstępnym ostatniego „Przyjaciela Ludu" p. t.: „Panowie bankietują, lud ginie z głodu i zimna!" Stapiński zarzuca prezydentowi ministrów, Witosowi i ministrowi skarbu, drowi Steczkowskiemu, że, przybywszy 22-go grudnia r. ub. do Lwowa, przyjęli zaproszenie na bankiet, urządzony na ich cześć przez magistrat i dyrektorów banków

P. Stapiński powinien wiedzieć, że najwyższy reprezentant państwa w każdym kraju jest oficjalnie przyjmowany i podejmowany, a jawienie się na takiem przyjęciu jest nietylko grzecznością, ale i obowiązkiem reprezentacji Z żalem i nietajoną zawiścią pieczeniarza wylicza Stapiński „zagraniczne wina, likiery i frykasy", chociaż sam — panie dobrodziejaszku — nie pogardziłby niemi w podobnej podróży.

Udaje Stapiński naiwną nieświadomość, że celem podróży premjera były nie „wina i frykasy", po które przecież akurat do Lwowa nie potrzebowałby jechać, lecz ważne narady państwowe, podobnie, jak wiedzieć powinien Stapiński, że premjer Witos pojechał do Zakopanego nie dla wypoczynku lub rozrywki, lecz, że było to umówione miejsce spotkania z bułgarskim prezydentem ministrów, p. Stambulijskim.

Nie potrzebuje nas natomiast przekonywać, że na miejscu p. Witosa znalazłby się chętnie sam „pan dobrodziejaszek".. Trudno jednak z tem będzie, chociaż sam sobie wypisuje („Przyjaciel Ludu" z 16 stycznia r. b., „Ziemia Radomska") „Niech żyje Jan Stapiński!"

Redaktor „Przyjaciela Ludu", Jan Stapiński, zwarjował widocznie z wściekłości na Rączkowskiego, że mu przeszkadza w przeciwpaństwowej kreciej robocie i zohydzaniu rządu aż poza granice Polski. Do warjactwa przyczyniło się też powszechne, coraz większe oburzenie i pogarda ludu, z jakiemi się Stapiński wszędzie spotyka. Dowodem warjactwa jest artykulik w „Przyjacielu Ludu" z 16 stycznia r. b. p. t.: „Z Witanowic". Tylko warjat niepoczytalny może

takie brednie pisać, jakie są w owym artykule, że Rączkowski porobił zarobki na wywozie skór do Czech i jaj do Niemiec. I tylko głuptas może twierdzić, jak w owym artykuliku redaktor „Przyjaciela Ludu", że Bronicki, organista i nauczyciel z Ponikwi, Roman, faktorowali za mąką dla zamożnych kmieci.

My wiemy, skąd szaleństwo Stapińskiego pochodzi. Oto spowodował je przegrany wiec i wotum nieufności, jakie na nim otrzymał zausznik jego, Putek... „Kto jada flaki — myśli, że każdy taki." Brał Stapiński łapówki od rządu austrjackiego za zmaklerowanie „Kurjerka", posądza też i innych o faktorne.

Obelgi warjata są niepoczytalne, więc nie mogą nas obrażać.

Parcelacja obszarów dworskich we wschodniej Małopolsce.

Augustówka, powiat Brzeżany, stacja kolejowa Zborów, 14 km. Kaplica rzym.-kat. w Koniuchach, 6 km. Szkoła polska fundowana na miejscu. Obszar 717 morgów roli, 52 morg. łąk pierwszej jakości, ruiny kamienne budynków folwarcznych. Cena za mórg 6.000—9000 Mk.

Ceniów, powiat Brzeżany, stacja kolejowa Kozowa, 12 km. Kościół w Kozowej, szkoła fundowana na miejscu. Obszar 1807 morg. roli, 82 morg. łąk pierwszej jakości, jeden budynek mieszkalny na 8 rodzin, zresztą ruiny folwarku. Cena za mórg 7.000—8.000 Mk.

Koniuchy, powiat Brzeżany, stacja kolejowa Buszcze, 12 klm. Kaplica rzym.-kat. w miejscu, szkoła polska fundowana w miejscu. Obszar 1143 morg. roli, 100 morg. łąk, mury z gorzelni, wołowni i innych budynków folwarcznych. Cena za mórg 5.000—9.000 Mk,

Mszaniec, powiat Husiatyn, stacja kolejowa Dereniówka, 2 km. Obszar 1.000 morg. roli, czarnoziem, 200 morg. łąk; szkoła polska fundowana w miejscu. Cena za mórg 6.000—8.000 Mk.

Olesin, powiat Brzeżany, stacja kolejowa Kozowa, 7 km. Kościół w sąsiednim Budyłowie, szkoła fundowana w miejscu. Obszar 1.000 morgów roli i łąk pierwszej jakości. Cena za mórg 7.000 do 10.000 Mk.

Połowce, powiat Czortków, stacja kolejowa Dżuryn, 2 km szosą. Kościół i szkołą fundowana na miejscu, powiatowe miasta Buczacz i Czortków w odległości 12 km, tamże szkoły średnie. Obszar 1.200 morg. roli i łąk, gleba podolska czarnoziemna, pierwszej jakości, 2 dwojaki, zresztą kamień z budynków dworskich. Cena za mórg 8.000 do 10.000 Mk.

Soroka, powiat Skałat, stacja kolejowa Chorostków, 4 km. Kościół i szkoły w Chorostkowie, powierzchnia 550 morgów podolskiego czarnoziemu. Cena za mórg 6.000 do 8.000 Mk.

Szydłowce, powiat Husiatyn, stacja kolejowa Husiatyn, 10 km. Kościół w sąsiednim Sidorowie, szkoła fundowana w miejscu. Obszar 430 morg. czarnoziemu podolskiego, 100 morg. lasu liściastego. Cena za mórg 8.000— do 10.000 Mk. Osobno do nabycia prawo wodne, z turbiną w dobrym stanie pozostałą ze spalonego młyna.

10) Żyznomierz, powiat Buczacz, stacja kolejowa Buczacz, 4 km Kościół i szkoły tak pospolite jak i średnie w Buczaczu. Obszar około 200 morg. bardzo dobrej gleby pod miastem. Cena za mórg 10.000 do 12.000 Mk.

Informacyj co do tych majątków udziela Dyrekcja Towarzystwa Agrarno-Osadniczego, Lwów, ul. Halicka 21 i Sekcja Osadnicza Towarzystwa, Kraków, ulica Czysta L. 6, II p.

Towarzystwo agrarno-osadnicze jest jedynem Towarzystwem parcelacyjnem, które posiada cały aparat techniczny i przeprowadza wszystkie roboty szybko i bez wielkich kosztów.

Towarzystwo agrarno-osadnicze posiada we własnym zarządzie wyręby lasowe, skąd, po cenach własnych, dostarcza osadnikom drzewa na budowę domów. Towarzystwo buduje także dla osadników szkoły i kościoły.

W jedności siła naszego Polskiego Stronnictwa Ludowego!

Towarzystwo agrarno-osadnicze

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

Lwów, ul. Halicka 21, I p. — Sekcja: Kraków, ul. Czysta 6, II p.

upoważnione reskryptem Głównego Urzędu ziemskiego w Warszawie z dnia 4 listopada 1919 r. L. 9133, na podstawie rozporządzenia Rady ministrów z dnia 1 września 1919 r. (Dz. ust. Nr 73, 1919 poz. 428), **objęło z dniem 20 grudnia 1919 r. organizację obrotu ziemią** w ramach i z tendencją ustawy agrarnej z dnia 10 lipca 1919 r., w którym to celu podejmuje wszelkie prace, pośredniczące między właścicielami większych obszarów ziemskich, mających zamiar dobra swe pozbyć, a nabywcami i przeprowadza odnośne umowy, za wykonanie których obejmuje porękę, **przyczem zaznacza się, że transakcje, wykonywane przez Towarzystwo, nie wymagają osobnego zezwolenia rządu.**

Towarzystwo **organizuje grupy osadnicze małorolne,** celem osiedlenia ich na obszarach, do sprzedaży przeznaczonych, tworzy także średnie jednostki gospodarcze, wykonuje wszelkie, do tego celu zmierzające, roboty techniczne, pomiarowe, meljoracyjne i budowlane, **dostarcza osadnikom potrzebnych materjałów, względnie gotowych budynków,** oraz udzieli lub zapośredniczy w udzielaniu kredytu nabywcom małorolnych gospodarstw na zabudowanie się, uruchomienie gospodarstw, a ewentualnie także na zakupno gruntów.

Przy tworzeniu gospodarstw małorolnych dla inwalidów armji polskiej, stałej służby dworskiej, tudzież podmiejskich kolonij dla urzędników i służby państwowej, udzieli Towarzystwo jak najdalej idącej pomocy.

Towarzystwo zapośredniczy także w razie potrzeby w udzielaniu kredytu właścicielom dóbr ziemskich na cele oddłużenia majątków, na parcelację przeznaczonych.

Pragnącym nabyć grunta we wschodniej Małopolsce, szczegółowych informacyj udziela **Sekcja osadnicza** Towarzystwa agrarno-osadniczego, **Kraków, ulica Czysta L. 6, II. piętro.** 1031 11 0

„PLON“ „PLON“

Spółka handlowo-rolnicza, Tarnów, ul. Burek 3 — poleca:

1) Maszyny rolnicze, wyrób krajowy i czeski, kieraty i młocarnie, sieczkarnie ręczne i kieratowe, pługi i kultywatory, obsypniki, brony, łańcuchy, podkowy, ocyle, osie wozowe, latarnie, wirówki i wagi dziesiętne.
2) Nawozy sztuczne, sole potasowe, kajnit, superfosfat i wapno.
3) Cement, blachę, papę, szkło, naczynia kuchenne emaljowane i szamotowe, chomonta, postronki, lejce, kantary.
4) Fasolę suchą, zdrową, grysik kukurudziany, paszę melassową, groch »Wiktorja«, łubiny, seradelle. 131 2 0
5) Skórę podeszwową i juchtową całemi balami, skóry pojedynczo i na kawałki bardzo tanio, płótna białe i kolorowe, materje na ubrania i na koce, gotowe koce, kożuszki małe i duże, gotowe ubrania większe i dziecięce, gotową bieliznę, skarpetki, chustki i chusteczki, nadzwyczaj dobre materje flanelowe amerykańskie, nici i igły różnych numerów.

Prosimy członków, by uzupełnili swoje udziały. Członkowie, którzy do dnia 1 kwietnia nie uiszczą i nie uzupełnią udziału do 100 Mk, zostaną z listy członków wykreśleni. Zadatki na zboże siewne przyjmujemy tylko do 20 stycznia 1921 r. Zadatki składać sumarycznie przez naczelnika gminy, Kółka rolnicze, lub osobiście w »Plonie«.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Michał Czech.**
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10, pod zarządem L. K. Górskiego.